

# POKÓJ NR 16

Miłosz Czapiewski

# Scena Pierwsza

*(Karol i Ronald siedzą sobie na balkonie w bloku, popijając piwo)*

**Karol:** ...I tak oto, nareszcie przekonałem szefa, aby dał mi dodatkowy tydzień urlopu.

**Ronald:** Szczęściarz. *(daje kuksańca Karolowi. Obaj się śmieją)* ...I co zamierzasz zrobić z tymi siedmioma dniami?

**Karol:** Jeszcze nie wiem. Pewnie Marika znowu mnie zaciągnie na działkę nad morzem na parę dni.

**Ronald:** Rocznicą ślubu?

**Karol:** Taa. Już powoli to morze bokiem mi wychodzi. Ale ona jest taka szczęśliwa, kiedy tam jedziemy... Chyba nawet bardziej niż kiedy razem poszliśmy do Niespotelu.

**Ronald:** To wy tam byliście?

**Karol:** *(zdziwiony reakcją Ronalda)* No... Tak. Nie mówiłem ci o tym?

*(Ronald spogląda na Karola z powątpiewaniem)*

**Karol:** No dobrze... *(otwiera kolejną puszkę piwa)* Już ci opowiadam... *(bierze tęgi łyk)* Było to jakieś dwa miesiące temu. Był to urodzinowy prezent od Mariki. W postaci dwudniowego pobytu w Niespotelu. Kiedy tam dotarliśmy z plecakami, przywitał nas u progu dość rzeczowy mężczyzna, na oko pięćdziesiąt lat, w pełnym garniturze. Przedstawił się jako Pan H., gospodarz całego przybytku...

**Ronald:** Wam też nie powiedział swego pełnego nazwiska?

**Karol:** Nie. A tobie?

**Ronald:** No właśnie też nie, choć byłem tam... *(szybko liczy w myślach)* ...z piętnaście razy. Aczkolwiek to nie jest najbardziej zastanawiające w tym wszystkim.

**Karol:** A co takiego jest?

**Ronald:** Nieważne, później ci opowiem. Kontynuuj.

**Karol:** No więc, po tym jak się przedstawił, dał nam trzy klucze, o numerach 12, 7 i 30...

**Ronald:** O, akurat w 30 nie byłem. A 7 i 12 jakoś się zmieniły?

**Karol:** ...W sensie?

**Ronald:** A, wybacz. Przecież nie było cię tam wcześniej. Mów dalej.

**Karol:** A zatem... *(bierze niewielki łyk piwa)* ...sprawdziliśmy co było w każdym z pokoi. Pod 7 był spory salon, udekorowany w fantazyjne tapety i kolorowe meble. W rogu stało kilka instrumentów, z których mogliśmy dowolnie korzystać. W 12 była w pełni wyposażona sauna, połączona z łazienką. I choć nie była to jakaś wybitna sauna, to i tak właśnie tam spędzaliśmy z Mariką najwięcej czasu.

**Ronald:** Taa. Nie dziwię się. Sauny akurat są świetnym miejscem na wypoczynek po całym tygodniu pracy. A 30? Co w nim było?

**Karol:** Sypialnia z łóżkiem dla dwóch osób. Niby nic specjalnego, ale tapety na ścianach, dywany oraz obrazy były w przepiękne, falowane wzory. Wchodząc tam, miałem wrażenie, że wystarczy pokonać jedną ze ścian, a wyjdzie się na piękną plażę, o sypkim piasku i wysokich, porośniętych rzadką roślinnością wydmach.

**Ronald:** Hmm... A to ciekawe... *(bierze tęgi łyk)* Aaaach... Chociaż do przewidzenia.

*(Karol unosi brwi)*

**Ronald:** Bywałem w kilku pokojach na trzecim piętrze... I każdy, do którego wszedłem, i o którym słyszałem, był jakiegoś rodzaju sypialnią. Dziwne, bo jakoś inne piętra wydają się umykać zasadzie jednego rodzaju pokoju. Na przykład, na pierwszym piętrze oprócz sauny znajduje się warsztat stolarski, pod 19. A pod 3 na parterze jest spory magazyn.

**Karol:** Pleciesz...

**Ronald:** Mówię ci! Sam tam byłem. A to nawet nie umywa się do opowieści moich znajomych. Podobno 47 jest splotem tuneli, przez które trzeba iść na czworaka!

**Karol:** No, no... *(delikatnie sączy piwo)* Nieźle pan H. wymyślił swoje domostwo.

**Ronald:** Święta racja. W ogóle, jeśli odpowiednio się z nim obyć, to całkiem miły człowiek. I to człowiek wielu talentów.

**Karol:** Faktycznie. Raz dał nam mały koncert w salonie i parę lekcji gry na gitarze akustycznej.

**Ronald:** To gitara tam doszła? Jasny gwincior, czemu nie powiedziałeś od razu?

**Karol:** Nie pytałeś.

**Ronald:** No to teraz wiem, że muszę tam wrócić jeszcze w tym tygodniu.

**Karol:** A jaką masz gwarancję, że pan H. wybierze ci akurat salon?

**Ronald:** Nie mam. Ale za którymś razem na pewno mi wybierze. Będę próbować do skutku... *(pociąga tęgi łyk piwa)* Może nawet trafię w końcu na nr 16?

**Karol:** A co w nim takiego niezwykłego?

**Ronald:** No właśnie w tym problem... *(kolejny łyk)* ...że nie wiadomo.

**Karol:** Jak to "nie wiadomo"?

**Ronald:** Hmm... Powiem tak - każdy, kto przybywa do Niespotelu, jest inny niż reszta. Raz to są pary, raz grupa znajomych, raz pojedynczy odkrywcy. Niektórzy odwiedzają trzecie piętro, inni parter, a jeszcze inni podziemia. Jedni wychodzą zadowoleni, inni zawiedzeni, a jeszcze innych trzeba wyrzucać za ich słabe zachowanie. Lecz wszystkich nas, którzy odwiedzili Niespotel, łączy jedno... *(długi łyk piwa)* ...nikt z nas nie widział pokoju numer 16.

**Karol:** Absolutnie nikt?

**Ronald:** Nikt. Ani żaden mój znajomy, ani znajomi moich znajomych, ani ludzie na forach internetowych. Co prawda, wszyscy snują jakieś teorie i plotkują na ten temat, ale nikt nie widział pokoju na własne oczy.

**Karol:** A... nikt nie próbował zasięgnąć języka u źródła?

**Ronald:** U pana H.? Daj spokój... *(pociąga tęgi łyk)* Sam próbowałem. Osobiście. Skończyło się tak jak z Thomasem, Danielem, Luise i Horacym.

**Karol:** Czyli jak?

**Ronald:** Najpierw grzeczna odmowa, potem opryskliwe ostrzeżenie, a na końcu wyrzucenie z Niespotelu na zbity pysk.

**Karol:** Ale... pan H. wydawał się nader uprzejmy.

**Ronald:** Bo jest. Dopóki mu się nie wspomni o 16... *(kolejny łyk)* Co jeszcze bardziej wzmacnia moją ciekawość. Ale wolę nie ryzykować. Jeszcze zarygluje przede mną drzwi do Niespotelu i nigdy ich nie otworzy. Dopóki SON nie wymyśli jakiegoś sposobu...

**Karol:** Czekaj, czekaj... SON?

**Ronald:** Stowarzyszenie Odkrywców Niespotelu. Taki... klub, który wymienia się swymi doświadczeniami z Niespotelu i snuje różne hipotezy na jego temat. W każdym razie, dopóki czegoś nie wymyślą, nie zaczynaj lepiej tego tematu z panem H.. Dla własnego dobra.

**Karol:** Dzięki za radę. Zdrowie, za wyprawę do Niespotelu?

**Ronald:** Zdrowie! A jakże!

*(Obaj stukają o siebie puszkami i piją do dna)*

## Scena Druga

*(Gospodarz wchodzi do salonu i wali się na kanapie. Widać, że jest zmęczony. Po chwili przeciąga się i siada w bardziej "normalnej" pozycji)*

**Pan H.:** Kolejna grupa odprawiona. A jeszcze kilka innych przychodzi w tym tygodniu. Kto by się spodziewał, że to będzie taki intratny interes...

*(Pan H. wyciąga laptopa i zaczyna coś przeglądać)*

**Pan H.:** O. Już uregulowali płatność za wejście. No, no... Nie ma nic przyjemniejszego niż przyjąć ogarniętych ludzi w progi Niespotelu. Ciekawe jak SON sobie funkcjonuje... *(kiedy widzi co tam się dzieje, uśmiecha się lekko)* Czyli wszystko idzie zgodnie z planem...

**Lokaj:** Panie H.?

**Pan H.:** *(nie odwracając wzroku od ekranu)* Tak?

**Lokaj:** Ktoś panu wysłał wiadomość.

**Pan H.:** To przekieruj mi na maila, napisz nadawcy, że odpowiem do 19:00.

*(Lokaj wyciąga niewielki list, wystawia go w stronę Pana H. i czeka kilka sekund)*

**Pan H.:** Na co czekasz? *(nie odrywa wzroku od ekranu. Mija kolejnych kilka sekund)* Mówiłem ci... *(spogląda na niego i dostrzega list)* Aha... Więc taką wiadomość ktoś wysłał. *(bierze list z ręk lokaja)* Dziękuję. Możesz odejść i odpocząć. Pamiętaj tylko, że o 16:00 masz załatwić remont warsztatu.

**Lokaj:** Jak zwykle, z Tim&Tom?

**Pan H.:** Dokładnie.

*(Lokaj odchodzi)*

**Pan H.:** *(czyta napis na liście)* "Propozycja". Hmm... *(mamrocze, rozrywając kopertę)* Co mógłby mi zaproponować człowiek, nie umiejący obsługiwać emalia?... *(czyta na głos)* "Szanowny panie H. Proszę wybaczyć, lecz byłem zmuszony użyć bardziej archaicznej metody komunikacji. W dalszej części listu wyjaśnię dlaczego. Zaś co do samej propozycji... Słyszałem sporo pogłosek o panu, Niespotelu oraz o pokoju nr 16. Wiem od swoich znajomych, przyjaciół i członków SON, że nie jest pan przychylny wpuszczaniu kogokolwiek do owego pomieszczenia, ale..." *(przerzywa, po czym ciska list do kominka)* Pieprzeni maniacy! Nic tylko: "Wpuść do pokoju nr 16! Wpuść do pokoju nr 16!" Ech... *(opiera głowę o prawą dłoń)* Skaranie boskie z nimi.

*(Lokaj wchodzi do pomieszczenia)*

**Lokaj:** Wszystko w porządku, panie H.?

**Pan H.:** Tak, w porządku. *(sięga po rozerwaną kopertę, by zobaczyć adres nadawcy)*  
Hmm... Wyślij wieczorem list na ten adres. *(podaje Lokajowi kopertę)* Treść ma być następująca: "Skoro słyszałeś o pokoju nr 16 i moim podejściu do wpuszczania tam innych, to powinieneś również wiedzieć, że nic tego podejścia nie zmieni. Z brakiem poważania, pan H."

**Lokaj:** A powitanie nadawcy?

**Pan H.:** Nadawca się nie podpisał. Poza tym, jego arogancja nie zasługuje na mój szacunek, a tym samym na kulturalne powitanie bądź pożegnanie.

**Lokaj:** Rozumiem...

**Pan H.:** Jeszcze jedno. Używaj listów z tego adresu jako podpałkę. Niech będzie z nich jakiś pożytek.

*(Lokaj kiwa głową i wychodzi z pomieszczenia. Światła gasną na kilka sekund. Następnie się zapalają, symbolizując nowy dzień. Pan H. stoi przed lustrem, zapinając ostatni guzik swej marynarki)*

**Lokaj:** (z wyjścia ze sceny) List do pana.

*(Pan H. podchodzi do Lokaja, bierze list i dziękuje skinieniem głowy. Lokaj się wycofuje poza scenę. Pan H. rozrywa kopertę, czyta część na głos i widząc, że to dokładnie ta sama treść co w przypadku poprzedniego listu, ze złością zgniatą list i wrzuca go do kominka. Znowu gaśnie światło i sytuacja się powtarza. Ponownie gasną światła i znowu mamy powyższą sekwencję. Pan H. jest coraz bardziej wściekły)*

**Pan H.:** Cholerny cwaniak. Za każdym razem zmienia adres nadawcy...

*(całość powtarza się jeszcze dwa razy. W końcu pan H. dosłownie wyrywa kopertę z rąk Lokaja i nie czytając listu, idzie go spalić)*

**Lokaj:** Panie H.?

**Pan H.:** *(odwraca się do Lokaja i warczy)* Co?

**Lokaj:** A... Nie chcę oczywiście oskarżać pana o opieszałość lub lenistwo...

**Pan H.:** Do rzeczy.

**Lokaj:** Czy... kiedykolwiek przeczytał pan ten list w całości?

**Pan H.:** *(po chwili, wciąż opryskliwie)* A po co? Pewnie powodem jego obsesji jest chęć zabyśnięcia przed znajomymi i zyskanie sławy w okolicy. Jak u wszystkich.

**Lokaj:** Ale może tam jest coś ciekawszego.

**Pan H.:** Nawet jeśli, to co z tego?

**Lokaj:** Może to panu pomoże... skonstruować lepszą odpowiedź? Taką, która odwiedzie naszego prześladowcę od wysyłania kolejnych listów?

*(pan H. spogląda na trzymaną w ręce kopertę. Bije się z myślami)*

**Pan H.:** Może i masz rację. *(siada na fotelu i rozrywa kopertę)* I tak może posłużyć za podpałkę. Przeczytany czy nie. *(czyta)* "Szanowny panie H.. Proszę wybaczyć, bla, bla, bla... że nie jest pan przychylny wpuszczaniu kogokolwiek do owego pomieszczenia, ale... *(przerywa. Resztę czyta w myślach, mrużąc brwi)*

**Lokaj:** Coś jest nie tak, Panie H.?

**Pan H.:** Nie, nie jest... *(zgniata kopertę i list, i rzuca je w płomienie. Spogląda na Lokaja)* Na co jeszcze czekasz? Napisz do tego obsesjonisty, że omówimy tę kwestię tutaj. W tym pokoju. Za tydzień, o 17:30. I że będzie miał najwyżej pół godziny na przekonanie mnie.

**Lokaj:** To pan... Ale ma pan wtedy spotkanie z inwestorami...

**Pan H.:** Priorytety się zmieniły. Przeniosę je na inny termin. Ty zadbaj o to, żeby nasz gagatek otrzymał odpowiedź. I potwierdził, że przyjdzie.

*(Lokaj kiwa głową i wychodzi)*

**Pan H.:** Taaaak... *(rozsiada się wygodniej na fotelu)* Czas wyjaśnić naszego samozwańczego odkrywcę...

## Scena Trzecia

*(Pan H. i Karol wchodzą do salonu z kominkiem. Za nimi idzie Lokaj. Pan H. i Karol siadają na ustawionych obok siebie fotelach. Lokaj zostaje przy drzwiach. Pan H. bierze szklankę i przez chwilę zastanawia się między winem a whisky. W końcu wybiera whisky i bez pośpiechu nalewa sobie prawie do pełna. Spogląda na Karola)*

**Pan H.:** Aż dziw mnie bierze, że jest pan tym samym człowiekiem, którego gościłem cztery miesiące temu, wespół z pańską żoną. Pamiętam nawet, że zagrałem państwu mały koncert na wiolonczeli. Nie miałem wcześniej okazji, więc teraz zapytam - jak się podobał mój występ panu i pańskiej żonie?

**Karol:** Marika woli elektro swing, ale była całkiem zadowolona. Podobnie jak ja.

**Pan H.:** I o to chodziło... Nalać panu?

**Karol:** Nie, dziękuję. Muszę być trzeźwy na powrót samochodem.

**Pan H.:** Zrozumiałe... *(odkłada butelkę i rozsiada się wygodnie w fotelu, ze szklanką w ręce)*  
A więc, nazywa się pan Karol... *(waha się)*

**Karol:** Milik. Karol Milik. A pan jest...

**Pan H.:** *(przerywa Karolowi)* Dla pana byłem, jestem, i do samego końca będę panem H. *(pije łyk ze szklanki)* Aaach... Naprawdę dobra whisky. Siedemdziesiąty rocznik. Na pewno nie chce pan spróbować?

**Karol:** Nie, dziękuję.

**Pan H.:** Jak sobie pan życzy, choć trzeźwość raczej nie będzie już panu potrzebna... *(powoli odkłada szklankę na stół, z delikatnym szcękaniem)* Ale to już zależy od tego co ma pan do powiedzenia... *(splata palce i milknie. Chwila ciszy)* No? Niech pan wyjaśni czemu akurat dla pana miałbym zrobić wyjątek i udostępnić panu pokój numer 16. Hm?

**Karol:** Cóż... *(sięga po plecak i wyciąga z niego teczkę z jakimiś papierami)* Zanim odezwałem się do pana, przebadałem temat Niespotelu, pokoju numer 16... I pana, panie H... *(nie widać po panu H. żadnej reakcji, zaczyna przeglądać dokumenty)* I natrafiłem na pewne poszlaki, które zaprowadziły mnie do pewnej sprawy... dość starej sprawy, mającej jakieś... 12 lat. *(pan H. milczy)* Dotyczy ona napadu rabunkowego na małżeństwo Hank - niejakiego Leopolda i Emilię. Złodziej wkroczył do mieszkania, zabrał diament o wartości 2,5 miliona dolarów i próbował się wymknąć. Jednakże uruchomił alarm, państwo Hank się obudzili, stanęli mu na drodze ucieczki, on spanikował i... *(przerywa na chwilę, myśląc co powiedzieć. Nie widzi jak pan Hank zaciska splecione palce)* Cóż, państwo Hank zostali znalezieni martwi, z licznymi ranami od pchnięć nożem. Tydzień później dalsza rodzina wyprawiła pogrzeb, na cmentarzu za miastem, obok rodziców pani Hank. *(Karol nie widzi, jak pan H. stuka butem o miękki dywan)* Przynajmniej według oficjalnych źródeł. *(przekłada kolejne kartki)* Pierwsze co rzuciło mi się w oczy, to sekcja zwłok państwa Hank, której... A z



resztą, co będę panu mówił (*podaje dokumenty*) niech pan sam sobie zobaczy. (*Pan H. bierze kartki i zaczyna je przeglądać*) Jak pan widzi, nigdzie nie ma sekcji zwłok Leopolda Hanka. Za to przez 3 lata po wydarzeniu dokonywano w okolicy regularnych zakupów pożywienia, środków higienicznych i czystości oraz innych produktów potrzebnych do utrzymania domu. A potem, znienacka, pojawił się Niespotel, a w nim nieznaną jegomość, każący się nazywać panem H. Przykro mi, ale wnioski nasuwają się same. Tym bardziej, że z badań lekarskich Leopolda Hanka, sprzed 15 lat, jasno wynika, że miał on bardzo podobne cechy fizyczne do pańskich, panie H...

**Pan H.:** To... jakiś nonsens. (*rzuca dokumenty na stolik*) Przychodzi pan do mojego domu, dobrowolnie zaproszony, i zaczyna pan mnie oskarżać...

**Karol:** Spokojnie! Nie widział pan aktów zgonów? (*pan H. marszczy brwi i sięga jeszcze raz po dokumenty*) Jak pan widzi, występuje tutaj pewien dysonans. Emilia Hank ma bowiem... 2 akty zgonu. Ten wykazujący, że została zamordowana, wykonany tydzień po nagłośnieniu sprawy, a drugi... (*wskazuje panu H. na odpowiednią stronę pliku*) wydany 2 miesiące wcześniej, stwierdzający zgon z powodu rozwiniętego raka płuc. I to właśnie ten drugi akt zgonu znacznie trudniej było znaleźć. Jakby ktoś próbował nagłośnić sprawę o morderstwie, a zatuszować sprawę choroby. Morderca, szczególnie rozgarnięty, powinien się starać aby było dokładnie odwrotnie. Tym bardziej, że jego celem nie było morderstwo, a rabunek, więc taka narracja byłaby mu bardzo nie na rękę. Chyba nie muszę panu tłumaczyć jakie wnioski się tu nasuwają. (*pan H. oddaje dokumenty Karolowi i z powrotem opiera się o fotel. Nie zmienia swojego chłodnego wyrazu twarzy*) Podsumowując... (*chowa wszystkie dokumenty do teczki, a teczkę do plecaka*) Widzę w tym wszystkim dla pana szansę. Nie sądzę, żeby był pan winny całej zbrodni ani że jakkolwiek zbrodnia została popełniona. Z prostego powodu. Jedynie ktoś lekkomyślny prowadziłby kampanię marketingową swego hotelu jako tajemniczy "pan H.", biznesmen znikąd, nagle przedstawiający światu Niespotel. Szczególnie będąc Hankiem Leopoldem, odpowiedzialnym za morderstwo. A pan się nie wydaje być lekkomyślny. Poza tym, cały ten akt zgonu na raka, ukrywany przed opinią publiczną... W każdym razie, mam pewne podejrzenia, że pokój nr 16, którego tajemnicę pan tak pilnie strzeże, ma jakiś związek z tą sprawą. A przynajmniej z pana przeszłością, która może sporo wyjaśnić...

**Pan H.:** I właśnie dlatego pan chce zwiedzić ten pokój? Żeby zyskać więcej dowodów na jakieś oskarżenia o sprawę sprzed 12 lat, jako samozwańczy detektyw?

**Karol:** Nie! Wręcz przeciwnie! Po prostu... wiem, że jakoś się pan łączy z tą sprawą. Chcę mieć tylko pewność, że nie łączy się pan z nią w ten... gorszy sposób. Dla tego potrzebuję dostępu do pokoju nr 16. (*pan H. przez chwilę siedzi, mierząc Karola nieprzychylnym spojrzeniem.*) Poza tym, nie samozwańczy, a policyjny detektyw. Wprawdzie o krótkim stażu, ale nadal. Dlatego prosiłbym następnym razem traktować moją pracę z większym szacunkiem.

(*pan H. wstaje i zaczyna się przechadzać po pokoju. W końcu staje przed lustrem po drugiej stronie pomieszczenia względem Karola i Lokaja*)

**Pan H.:** Hmm... a jeśli będę zmuszony odmówić?

**Karol:** No cóż... musi mi pan wyjawić dlaczego.

**Pan H.:** To jest tajemnica... Która nigdy nie opuści tego miejsca. *(Karol po tych słowach orientuje się o co chodzi i próbuje się zerwać z fotela. Lokaj jest szybszy, usadza go w fotelu i przykłada mu nasączoną czymś chustkę. Pan H. odwraca się z uśmiechem i zaczyna iść w stronę szamoczących się)* Ech... mój drogi... jednak prawdziwy z siebie amator... *(Karol próbuje się wyrwać. Bezskutecznie)* Gdyby pan przynajmniej zachował kopie tych dowodów gdzieś indziej, żeby można je było puścić w świat i użyć ich na mnie jako szantażu. Ale pan tego nie zrobił. Skąd wiem? Gdyby pan to zrobił, powiedziałby mi to pan. Próbowałby mnie pan nastraszyć, że nawet jeśli pana uciszę, to nie zdołam zatrzymać maszyny, która już na zawsze mnie pograży. Naprawdę... *(sięga po butelkę i nalewa sobie nową porcję whisky)* Żal mi pana. Tak się pan starał, naszukał się tych informacji, połączył kropki... *(bierze prawie pełną szklankę do ręki)* Nawet chciał pan znaleźć coś na moją obronę. Ha, urocze na swój sposób... *(Karol szamocze się coraz słabiej, jego ruchy zwalniają)* Niestety, pokój nr 16 zawiera tajemnicę, której nie mogę wyjawić. Nawet za cenę pańskiego życia... *(do połowy opróżnia szklankę)* Aaaach... Naprawdę doskonałe whisky. *(rzuca okiem na Karola)* Mówiłem, żeby pan spróbował. Nie żałowałby pan. Ale cóż... Pański wybór. Już nigdy nie będzie dane panu skosztować tego zacnego trunku. Już nigdy nie będzie panu dane zrobić cokolwiek. Już nigdy... *(rusza w stronę Karola)* nie będzie... *(staje przy jego fotelu)* panu dane... *(kuca i spogląda w przerażone oczy Karola)* żyć. *(Pan H. uśmiecha się, wstaje i zbliża szklankę do ust. Dzwoni mu telefon. Marszczy brwi i wyciąga go)* Akurat teraz... *(sapie i odbiera)* Cześć kochanie, co tam u ciebie?... *(zaczyna się przechadzać po pomieszczeniu)* No to świetnie... Aaa, ciężki dzień... *(Karolowi udaje się zsunąć rękę z chustką)*

**Karol:** RATUNKU!!! *(Lokaj znowu go knebluje)*

**Pan H.:** Szlag!... Co? Nie wszystko w porządku, po prostu... W domu jestem, a gdzie indziej? Mam gościa... Słuchaj, to naprawdę skomplikowana sprawa, nie na telefon. Wyjaśnię ci to później dobrze?... Nie, ja... Muszę kogoś uciszyć. Tym razem jednak muszę zastosować... bardziej drastyczne środki... Aaa, zrozumi! Gdyby to zależało ode mnie, to nie posuwałbym się do czegoś takiego! To on mnie zmusił! Nie mam wyboru! On nie odpuści, ja już znam takich jak on. Pamiętaj, że to dla ciebie, dla nas, dla 16. Wszystko po to, żeby została ona nietknięta...

*(dłuższa chwila ciszy. Karol już ledwo się szamocze, szklanka wysuwa się spomiędzy palców pana H. i upada na dywan, rozlewając wszędzie whisky)*

**Pan H.:** Co?... Ty chyba nie mówisz... Ale... Przecież sama tego chciałaś... *(cisza. Oczy Karola powoli gasną)* Ten człowiek jest naprawdę niebezpieczny. On ma dowody, które mogą mnie pograżyć. Mogą nas pograżyć, rozumiesz? Dopóki on żyje, nasza tajemnica nie jest bezpie... Podejmiesz się tego?... *(mijają sekundy. Karol jest na granicy przytomności. Pan H wzdycha i spogląda na Lokaja)* Puść go. *(Lokaj puszcza Karola, który najpierw opada bezwładnie u podnóża fotela, a potem coraz większymi haustami łapie powietrze, odzyskując zmysły)* Szlag... *(podnosi szklankę z dywanu)* Tyle dobrego się zmarnowało... *(podchodzi do stolika i nalewa sobie kolejną porcję. Dostrzega, że Karol w sporej części doszedł do siebie)* No, no, no... nie powiem... *(staje nad wciąż leżącym Karolem)* Upiekło się panu. Nawet nie zdaje sobie pan sprawy jak bardzo się panu upiekło. Gdyby nie ten

telefon... *(zagryza wargi i spogląda w bok. I z powrotem na Karola, drżącego całym ciałem i patrzącego szeroko otwartymi oczami)* Puścimy pana wolno. Za 3 dni prześlę panu ostateczną decyzję dotyczącą pańskiej propozycji zwiedzenia pokoju nr 16 oraz ewentualną datę odwiedzin. Pod jednym warunkiem... *(odkłada szklankę na stolik i powoli kuca tak, aby Karol wyraźnie go słyszał)* Nie powie pan nikomu o tym, czego się pan dowiedział. A także zniszczy całą teczkę. I proszę nie robić żadnych sztuczek. Moje oczy są wszędzie. W okolicy, w Internecie... Jeśli się dowiem, że pisał pan komuś o całej sprawie... czekają pana srogie konsekwencje. Pana... *(przysuwa się jeszcze bliżej)* i Marię. *(chwila ciszy)* Czy wyraziłem się dość jasno? *(Karol powoli kiwa głową. Pan H. uśmiecha się lekko)* Doskonale... *(wstaje, bierze szklankę i spogląda na Lokaja)* Pomóż mu dojść do siebie i odwieź go do domu. Na wszelki wypadek, żeby nie doprowadził do przypadkowej kraksy po tym specyfiku.

**Lokaj:** Oczywiście. *(podnosi Karola z ziemi, zarzuca jego rękę na ramiona i wynosi go z pomieszczenia. Pan H. patrzy za nimi przez chwilę, a potem pociąga łyk ze szklanki)*

**Pan H.:** Aaaach... Zaiste... doskonale whisky.

## Scena Czwarta

*(Karol i pan H. podchodzą do drzwi pokoju nr 16)*

**Pan H.:** Dla pewności spytam po raz ostatni. *(spogląda na Karola)* Rozumiem, że jest pan gotów przysiąc, że nie powie pan nikomu - ani przyjaciółom, ani rodzinie, ani państwowym służbom, ani komukolwiek komu pan podlega - o tym, co za chwilę pan zobaczy. A także jest pan gotów ponieść wszelkie konsekwencje złamania tejże przysięgi. Dobrze rozumiem?

**Karol:** *(chwilę patrzy się niepewnie na drzwi)* Tak. *(bierze głęboki wdech)* Jestem gotów. *(Pan H. kiwa lekko głową, wyjmując pęk kluczy do pierwszego piętra, wybiera ten z hebanową, najmniej zużytą krzywką ze wszystkich, wsadza go do zamka i ze szczękiem go przekręca. Wyjmuje klucz i uchyla drzwi, gestem zapraszając Karola do środka. Ten ostrożnie wchodzi do ciemnego pomieszczenia, gdzie na początku nic nie widać. Dopiero gdy pan H. włącza światło, ukazuje się niewielki pokój, z dodatkowymi drzwiami po drugiej stronie. Wszędzie panuje bałagan - jakieś dokumenty walają się po podłodze, książki z kolorowymi zakładkami tworzą skomplikowany labirynt. Za to biurko, ze sporym monitorem, wygląda wręcz rażąco schludnie. Jakby było tylko gościem, w domenie chaosu i nieporządku)* Ale bałagan... *(szybko się reflektuje i zwraca do pana H.)* Przepraszam, ja nie chciałem...

**Pan H.:** Nie mnie przepraszaj.

*(Karol patrzy na pana H. ze zdziwieniem. Drzwi po drugiej stronie pokoju się otwierają z cichym szczękiem. Karol się obraca i patrzy jak do pomieszczenia wchodzi Joanna. Powoli, uważnie obserwując gościa, idzie przez labirynt książek. Robi to z taką pewnością i gracją, jakby od zawsze przemierzała ten nieład i znała go jak własną kieszeń. Przy wszystkich wypowiedzianych zdaniach się waha, jakby nie była pewna swoich słów)*

**Joanna:** *(bardzo cicho i niepewnie)* Dzień dobry.

**Karol:** *(osłupiały)* ... słucham?

**Joanna:** *(głośniej, drżącym głosem)* Dzień dobry.

**Karol:** A, yyy... Dzień dobry.

**Pan H.:** Joanna, przedstawiam ci Karola Milika. Panie Karolu, przedstawiam ci...

**Joanna:** *(kobieta przerywa zaskoczonemu panu H. i niepewnie podaje rękę Karolowi.)*  
Joanna... Joanna... Hank.

*(Karol odwzajemnia uścisk drżącej dłoni Joanny. Wtem spogląda na pana H. i z powrotem na Joannę. I znowu na pana H.)*

**Karol:** Czyli... Miałem rację... To pan, panie...

**Pan H.:** Hank... Może się pan do mnie zwracać per Hank.

**Karol:** Ale... W takim razie...

**Pan H.:** Tak. To ja zadbałem o to, żeby wszyscy myśleli, że państwo Hank zostali zamordowani w napadzie rabunkowym. Nie zostawiając po sobie żadnego potomstwa.

*(chwila ciszy)*

**Karol:** Ale... Dlaczego?

*(Pan H. spogląda pytającym wzrokiem na Joannę. Ta po chwili wahania kiwa głową.)*

**Pan H.:** Dobrze zatem. Anko, masz tu miejsce, gdzie można spokojnie usiąść i porozmawiać?

**Joanna:** *(bardzo cicho, widownia ledwo słyszy)* Oczywiście... proszę za mną.

*(Joanna prowadzi Karola i Pana H. między stosami książek do miejsca z obrotowym fotelem i dwoma rozkładanymi krzesłami. Joanna i pan H. siadają na krzesłach, Karol zaś na fotelu. Chwila niezręcznej ciszy)*

**Karol:** Więc... Po co ta cała szopka?

**Pan H.:** Jaka szopka?

**Karol:** Te całe zatajanie tożsamości, Niespotel, zamknięty pokój nr 16... Wszystko!

*(Joanna zaczyna szybko oddychać)*

**Pan H.:** *(przysuwa się do niej i czule obejmuje)* Już już, spokojnie Anko. Nic ci nie grozi. *(Joanna odwzajemnia uścisk, jej oddech się powoli uspokaja)* Nie chcesz zrobić sobie przerwy? Pójść do sypialni, poczytać jakieś książki? Ja panu Karolowi wszystko wyjaśnię.

*(Joanna odrywa się od pana H. i próbuje przybrać pewny wyraz twarzy)*

**Joanna:** Dz-dziękuję... A-a-ale z-zostanę.

**Pan H.:** To... może ja podejmę się opowieści, a ty na razie będziesz słuchać. Pasuje ci?

*(Joanna, po długim namyśle, kiwa głową. Pan H. odwraca się do Karola)*

**Karol:** Najmocniej przepraszam, ja...

**Pan H.:** *(przerywa Karolowi)* Nieważne. Wkrótce się panu wszystko rozjaśni i ułoży w logiczną całość. Pytał pan o zatajanie mojej tożsamości. Dobrze, bo właśnie od tego zaczęło się to wszystko. *(zatacza ręką wokół)* Niespotel, pokój nr 16... *(wskazuje na siebie)* Pan H. Więc, jak pan zdążył wydedukować, żadnego morderstwa ani napadu rabunkowego nie

było. To jedynie stworzona przeze mnie przykrywka. Emilia zmarła na raka płuc, diagnozę postawiono 14 lat temu. Anka miała wtedy 10 lat... *(ciężka cisza)* Wszyscy walczyliśmy z tym przez rok. Nasza mała opiekowała się mamą dzień i noc, ja szukałem czegokolwiek, co mogłoby pomóc... *(pan H. wzdycha)* Niestety wszystko na próżno, zmarła w szpitalu, tydzień po rocznicę naszego ślubu. 2 dni po swoich urodzinach. Przynajmniej mogliśmy z Anką sprawić Emilii odrobinę radości... Cóż, po tym wszystkim życie potoczyło się dalej. Przynajmniej tak myślałem... *(pan H. spogląda na Joannę z troską. Tej tży ciekną z oczu i cała się trzęsie)* Jesteś pewna, że chcesz tego słuchać? *(pan H. kładzie rękę na ramieniu Joanny. Ta kiwa głową. Pan H. przysuwa się do niej i delikatnie ją obejmuje)* Choć do mnie, kruszynko. *(ona odwzajemnia ten gest)* Emilia... Emilia była dla Joanny kimś więcej, niż matką. Była też przyjaciółką, do której można było przyjść, pośmiać się, wyjawić swoje sekrety i problemy. Nikt nigdy nie był równie ważny w życiu Anki jak Emilia... A kiedy Emilia odeszła... *(ciężka cisza)* Anka uciekła od świata. Zamknęła się w swoim pokoju i nie wpuszczala nikogo. Bała się, że...

**Joanna:** *(mówi cicho, drżącym głosem)* Że... że znowu... k-kogoś stracę.

**Pan H.:** Tak... Nie mogłem jej tak zostawić. Ja też nie chciałem tracić bliskiej mi osoby. A ponieważ byłem jedyną osobą, której nawet wtedy ufała, to... postanowiłem jej pomóc.

**Karol:** Poprzez zmianę tożsamości?

**Pan H.:** I wymazanie Anki ze świadomości innych. Wiedziałem, że to będzie najlepsze na początek. Ta cała maskarada z morderstwem była idealnym odwróceniem uwagi. Całe szczęście, że wtedy dysponowałem odpowiednimi środkami i kontaktami, do przeprowadzenia tejże operacji... Tak oto zniknęła Joanna Hank. Zaś małżeństwo Hank zostało zamordowane w napadzie rabunkowym... *(chwila ciszy)* Ale wiedziałem też, że na dłuższą metę to nie wystarczy. Widziałem, jak Anka marnieje w oczach, podczas gdy ja miałem związane ręce przez szopkę z morderstwem. Zastanawiałem się nawet czy nie wyjechać za granicę i tam rozpocząć z Anką nowe życie. Ale nie mogłem narażać już i tak nadszarpniętego zdrowia mojej córki. Cała przeprowadzka, tłumy na lotnisku i w samolocie, potem nowy dom... Nie była na to gotowa... *(chwila ciszy)* Na szczęście przypomniałem sobie o czymś.

**Karol:** O czym?

**Joanna:** O... *(mówi cicho, lecz głos jest nieco spokojniejszy)* o takim... pomysle, który... rozrysowałam gdy miałam... z siedem lat... *(Joanna odrywa się od Pana H. i siada na krześle. Już nie płacze)* to był projekt domu... do... do którego by się wchodziło... i... i za każdym razem... odwiedzałoby się tylko... tylko... część pokoi... za każdym razem... były by to inne pokoje. *(widać, że taki potok słów kosztował ją wiele wysiłku)*

**Karol:** Projekt Niespotelu?

**Pan H.:** Dokładnie. Kiedy sobie o nim przypomniałem to...

**Joanna:** Tato?

**Pan H.:** *(zaskoczony patrzy na Joannę)* Tak?

**Joanna:** Mógłbyś... zaparzyć nam... herbatę?

**Pan H.:** Nie chcesz abym jeszcze ci potowarzyszył? Na pewno mam zostawić cię... samą?

*(Joanna kiwa głową)*

**Joanna:** Zieloną... poproszę.

**Pan H.:** Jasne, kruszynko. *(zwraca się do Karola)* A pan?

**Karol:** Ja?... Czarną, jeśli łaska.

**Pan H.:** Oczywiście. Będę za kilka minut.

*(Pan H. wychodzi. Na chwilę zapada niezręczna cisza)*

**Joanna:** *(bardzo niepewnie)* Ja... przepraszam... za niego... Za to, że... chciał pana... uciszyć...

**Karol:** Uciszyć? On chciał mnie zabić! *(Joanna przerażona wciska się w swoje krzesło)* Ymm... Przepraszam, że się na panią uniosłem. Po prostu... Nie rozumiem. To znaczy... Pojmuję, dlaczego pan H... W sensie Leopold, odciął się razem z panią od świata. I po części rozumiem dlaczego nie chciał z początku pozwolić mi wejść do tego pokoju. To, że był gotów mnie zamordować to inna kwestia. Ale dlaczego wystarczył jeden telefon, aby nie tylko mnie wypuścił, ale i zgodził się na moje warunki? Czemu wybudował Niespotel? I najważniejsze - dlaczego trzyma panią w niewoli. Rozumiem, chronienie przed światem i tak dalej... ale zamykanie córki w jej własnym pokoju?

**Joanna:** *(po chwili, nieco spokojniej niż ostatnio)* A... kto mówił o... z-zamykaniu?

**Karol:** Przecież drzwi były zamknięte. Pan Leopold musiał je otworzyć swoim kluczem...

*(Joanna powstrzymuje Karola dłonią, wstaje i idzie do swojego biurka. Wyciąga z niego spory pęk kluczy, wraca do Karola i pokazuje mu klucze)*

**Joanna:** Takim kluczem? *(Karol widzi, że pęk kluczy jest identyczny z tym, który nosi przy sobie pan H. Razem z jednym, o hebanowo czarnej, niezbyt zużytej krzywce. Joanna odkłada klucze na jedną z książek i siada na swoim krześle)* Ja... nigdy nie byłam... z-zamknięta... Od zawsze cały... Niespopotel... był dla mnie dostępny... Mało tego... od zawsze był dla mnie... czymś więcej niż... własnością...

**Karol:** *(przerywa Joannie)* Chwileczkę... To ten dom nie należy do pana Leopolda?

**Joanna:** Cóż... To trochę... skomplikowane... Tata jest bardziej opiekunem tego domu... Zarządza nim... pilnuje, aby... interes się kręcił... Ja zaś jestem... Twórczynią tego domu... A nawet kimś więcej.

**Karol:** No tak, pan Leopold wspomniał, że cały zamysł pochodził od pani.

**Joanna:** Nie... Nie tylko zamysł... Bo wie pan... To nie jest tak, że... kiedy przeżywałam żałobę po mamie... to mój ojciec wziął mój stary pomysł... i wykorzystał go bez mojej wiedzy... Nie... Kiedy znalazł projekt przyszłego Niespotelu... przypomniał mi o nim... wszedł do mojego pokoju, gdy miałam 12 lat... dał mi ten rysunek i powiedział... *(łzy nabiegają do oczu Joanny. Lecz tym razem są to łzy szczęścia)* i... i powiedział... "Lubiłaś kiedyś rysować domy, pamiętasz?"... kiwnęłam wtedy głową... pamiętam to jak dziś... wtedy mnie spytał... "Czy chciałabyś dokończyć ten domek? Nie tylko z zewnątrz, ale i pokoje, oraz miejsce gdzie najchętniej spędzałabyś swój czas?". Z początku nie byłam przekonana, ale zgodziłam się... On wyszedł, a ja zabrałam się do pracy... I to był początek... *(Joanna milknie, zatopiona w swych wspomnieniach)*... Byłam taka szczęśliwa, że mogę oddać się czemuś w pełni i zapomnieć o żalobie... Przypomniałam sobie, jak to jest tworzyć projekty domów... rozkładać pokoje, wypełniać je meblami i innymi akcesoriami... Szczególnie to ostatnie mnie wciągnęło tak bardzo, że... nawet kiedy skończyłam Niespotel, rysowałam jak szalona kolejne, wymarzone pokoje... Tak minęło 1,5 roku... Wtedy to, w dzień moich czternastych urodzin, tata zabrał nas do nowego domu... Z początku nie orientowałam się o co chodzi... Dopiero kiedy weszłam na parter, rozpoznałam układ znajomych pomieszczeń i znalazłam ten pokój *(zatacza ręką dookoła)*... Pojęłam że to był Niespotel... *(dłuższa chwila ciszy)* To była najszczęśliwsza chwila w moim życiu... *(głos Joanny przybiera na sile)* Nie tylko dlatego, że moje marzenie stało się prawdą, ale i dlatego... że następne również miały się urzeczywistnić... *(spogląda z pasją na Karola. Nie został ślad po dawnej nieśmiałości)* Kiedy wyściskałam tatę za ten prezent powiedział "Spokojnie, to dopiero początek". Spytałam go o co chodzi. On odparł "Wiesz, stworzyłaś pokoje na parter, pierwsze piętro i drugie piętro. A co z trzecim, czwartym i piątym piętrem?". W pierwszej chwili nie zrozumiałam. "Myślisz, że same się zaprojektują?" spytał... *(następne słowa ledwo przeciskają się dziewczynie przez gardło ze szczęścia)* Ja... pamiętam, że... pamiętam... że rozplakałam się wtedy ze szczęścia... Do tamtej pory myślałam... myślałam... *(Joanna nie jest w stanie powstrzymać płaczu i desperacko szuka chusteczki. Karol po chwili przytomnieje i podaje jej paczkę chusteczek higienicznych)* Dziękuję... *(Joanna bierze całą paczkę i zużywa ją najpierw by wytrzeć łzy, a potem by się wysmarkać. Po tym bierze kilka głębokich oddechów)* Myślałam, że... nie da się spełnić marzeń osoby, której te marzenia nawet na myśl nie przyszły. Cóż... Bogu dzięki, że się myliłam...

*(chwila ciszy)*

**Karol:** *(ostrożnie)* I... od tamtej pory projektujesz kolejne pokoje do Niespotelu, tak?

**Joanna:** *(głos się uspokaja, lecz nadal jest dość pewny)* Tak... Mój tata jest tylko lokajem, który opiekuje się Niespotelem... i odkąd wyszło, że to może być niezły interes, oprowadza gości... Ale tylko po wybranych pokojach.

**Karol:** A na jakiej podstawie on wybiera jakie pokoje zostaną udostępnione?

*(Joanna się śmieje, szczerze, ale i nieco nerwowo)*

**Joanna:** Nie on, tylko ja wybieram pokoje.



**Karol:** Pani?

**Joanna:** Mówiłam panu, że jestem kimś więcej niż tylko twórczynią tego domu... Bo wie pan, każdy pokój, który pan, pańscy znajomi czy zupełnie obcy panu ludzie odwiedzili, jest... częścią mnie... W jego stworzenie wkładam całe swoje serce... Swoją duszę... I to ja decyduję, które części mojej duszy ludzie zobaczą... A nie mój ojciec... On tylko owe części przedstawia, pomaga innym w obcowaniu z nimi... To chyba całkiem logiczne, prawda?

**Karol:** Prawda. Ja też wolałbym decydować, jaką część siebie wystawiam na widok publiczny...

*(chwila ciszy)*

**Joanna:** *(z nutą ostrożności)* A skoro już wspomniałam o tacie... Jeszcze raz przepraszam pana w jego imieniu... On naprawdę nie miał niczego złego...

**Karol:** *(przerywa Joannie)* Właśnie! *(Joanna się wzdryga)* Dlaczego pan Leopold najpierw chciał mnie zabić, a potem nie tylko mnie puścił wolno, ale i pozwolił mi wejść do pani pokoju?

**Joanna:** Cóż... po pierwsze, mój ojciec... nie chciał pana zabić... Czuł jedynie, że... nie miał innego wyjścia, żeby mnie ochronić przed światem... Przyparł pan go do muru podejrzeniami o całą tę sprawę z morderstwem...

**Karol:** No dobrze... W żadnym razie nie pochwalam, lecz rozumiem. Sam mam pewną osobę, którą bardzo kocham. I straciłem dla niej głowę parę razy. Mam pewne pojęcie do czego taki człowiek może być zdolny... *(niezręczna cisza)* Ale dlaczego on w końcu puścił mnie wolno? A potem jeszcze zaprosił mnie do pani.

*(Joanna znowu się śmieje, bardziej swobodnie)*

**Joanna:** Nie on pana zaprosił... tylko ja.

*(Karol wygląda, jakby go olśniło)*

**Karol:** A więc to pani do niego zadzwoniła! I przekonała go, aby mnie puścił i zaprosił do pokoju nr 16!

**Joanna:** No... W rzeczy samej.

**Karol:** Ale... dlaczego?

*(Joanna myśli dłuższą chwilę)*

**Joanna:** Wydaje mi się, że... istnieją trzy powody, dla których spowodowałam taki bieg wydarzeń... Po pierwsze, nie chciałam, aby z mojego powodu tata musiał kogoś zabić... Rozumiem, że chciał mnie chronić, ale... no błagam, wszystko ma swoje granice... Poza

tym, po tym jak tata pana odprawił, odbyliśmy poważną rozmowę... Opowiedział mi on o panu, jak się pan zachowywał i z czym przyszedł. Ze szczegółami... Powiedział, że de facto przyszedł pan do nas, aby nam pomóc... Wtedy coś mnie tknęło... *(dłuższe milczenie)* Tata już wcześniej opowiadał mi o gościach, jacy odwiedzali Niespotel... Byli oni przeróżni. Lecz żaden z nich nie zwracał się do taty w sprawie innej, niż kolejne odwiedziny w Niespotelu... Oprócz pana... *(milczenie)* Ja zaś, odkąd zamieszkaliśmy ja z tatą, z każdym dniem spędzonym w tym domu, z każdym zaprojektowanym pokojem, z każdą nową ekipą, odwiedzającą Niespotel... Czułam się coraz lepiej... Mój smutek i poczucie bezsensu odchodziły... I coraz bardziej pragnęłam wyjść na świat. Chciałam poznawać ludzi nie tylko poprzez opowieści mojego ojca. Chciałam doświadczyć świata zewnętrznego, po raz pierwszy od czternastu lat, przebytych wewnątrz tych murów... Nie miałam tylko odwagi, aby tego dokonać... Ale to, co pan zrobił, z czym pan przyszedł... Utwierdziło mnie, że to jest ten moment. Że taka okazja najpewniej się nie powtórzy. Że nie będzie lepszego momentu na zaproszenie świata do swego życia... niż teraz. *(długie milczenie. Widać po Joannie, że od dawna nie mówiła tak dużo o na tak wrażliwe tematy do nieznanego. Karol błędzi wzrokiem i nie wie co zrobić z dłońmi przez zakłopotanie)* Przepraszam, jeśli pana przytłoczyłam tym wylewem.

**Karol:** Nie, nie, w porządku. Po prostu jestem... zaskoczony.

**Joanna:** Nie dziwię się panu. Sama jestem zaskoczona, że mi się udało. To było... dziwne... ale czuje, że tak trzeba było zrobić. Czuje się jakby... lżejsza. O te wszystkie sprawy, które do tej pory dzieliłam jedynie z tatą...

*(Joanna patrzy zamyślona w sufit, jakby zapomniała, że nie jest sama)*

**Karol:** A... trzeci powód.

**Joanna:** *(otrząsa się z myśli)*... Słucham?

**Karol:** Mówiła pani, że są trzy powody, dla których uratowała mnie pani przed swym ojcem. I dla których mnie pani tu zaprosiła.

**Joanna:** Aaa... No tak... Ech, bo... *(myśli nad odpowiednim doborem słów, drapiąc się po głowie)* Zaprosiłam tu pana również dlatego... że... że...

**Karol:** *(nagłaco)* "Że"...?

*(dłuższe milczenie w oczekiwaniu na odpowiedź)*

**Joanna:** *(wyrzuca z siebie)* Że chciałam panu zadośćuczynić za całą sytuację z tatą... *(chwila ciszy)* Przynajmniej częściowo.

*(po chwili myślenia z Karola uchodzi całe napięcie i śmieje się serdecznie)*

**Joanna:** *(niepewnie)* Coś powiedziałam nie tak?

**Karol:** Nie, nie. Chodzi o to, że... ma pani ciekawe poczucie humoru.

**Joanna:** O... *(też się nieco rozluźnia a jej głos staje się pewniejszy)* Dziękuję... *(uśmiecha się, lekko rumieniąc)*

*(ktoś puka do drzwi)*

**Pan H.:** *(woła)* Mogę wejść? Mam herbatę!

**Joanna:** Jasne! Zaczekaj tylko! Przepraszam... *(wstaje i zwraca się do Karola)* Tylko pomogę tacie przejść przez pokój. *(idzie w stronę drzwi, zostawiając Karola samego)*

*(Karol siada wygodniej na krześle i oddycha z niewysłowioną ulgą)*